

# SIEW

ORGAN ZWIĄZKU  
MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

"TRZEBA Z ŻYWYMI NADPRZÓD IŚĆ  
-DO ŻYCIE SIĘGAĆ NOWEJ"

Tygodnik oświatowy, społeczny i rolniczy—ilustrowany

ADRES: WARSZAWA, UL. TAMKA № 1.

KONTO CZEKOWE P. K. O. № 3510.

Przedpłata kwartalna wraz z „Teatrem Ludowym” wynosi 2 zł. 50 gr. Numer pojedynczy 25 gr.

*PO ZWYCIĘSTWO W PRACY.*



*Pokaz prosiąt konkursowych w pow. Janów-Lubelski.*

# CZYN LEGJONOWY.

Kiedy wyruszyli przed piętnaście laty w wir potężnych zmagających się kolosów zaborczych — nie było chyba człowieka, któryby im wróżył osiągnięcie zwycięstwa, będącego zarazem zwycięstwem gnębionej w niewoli Polski. Jednakże wyruszyli, choć rozumieli aż nadto dobrze całą swoją słabość w porównaniu z temi mocami, jakie w sobie zawierały armie zaborców. Wyruszyli chociaż czekała ich hańbiący stryczek w razie pojmania przez wojsko rosyjskie, które widziało w nich buntowników przeciwko swemu państwu. Czekala ich w najlepszym razie — tak mówił zimny rozsadek — śmierć na polu walki, w najgorszym zaś szubienica, sposób śmierci, który stosuje się tylko wobec szpiegów, darzonych powszechną pogardą.

Cóż za moc Ich pełnęła w tak prawie beznadziejne przedsięwzięcie, że zapominać zdawali się o sobie aż do gotowości każdej chwili stracenia życia.

Tem, co Ich mocą swą niezwalczoną pchało w bój nieustępliwy, niezmordowany, najeżony miljonem niebezpieczeństw było gorące umiłowanie Ojczyzny, której Wolność najtajniejszą władzą swą duszy przeczuła.

Tem, co Ich pchało, że oprzeć się nie mogli dziwnej mocy, była potężna wiara w to, że Polska musi być Wolna — oraz że wierni Jej Synowie nie mogą zasypiać żadnej chwili, jeno nieustannie muszą torować drogi, które-mi ta Wolność zstąpi.

Tem, co Ich pchało, było głębokie przeświadczenie, że w życiu między narodami tyle

jest złości i egoizmu, że bez własnych starań nigdy Naród kajdanów niewoli nie zrzuci.

Wreszcie tem jeszcze co Ich pociągało najsiłniej bodaj, bo wyrastało przed Nimi rozkazem, którego złamać nijak nie można, z taką bezwzględnością i mocą przed człowiekiem staje, — była wola Komendanta, co nie widziała trudów, jakichby się można było wyrzec w wywalczeniu Wolności, co nie znała ofiar, którychby dla Wolności można było zaniechać, cierpień, którychby się można było ulegnąć i przed któremi można było ustąpić.

Poszli — tworząc swego bezprzykładnem poświęceniem zaczątki Polskiego Wojska. Bowiem wiódł ich na drogi cierniowe walki sztandar Polski i oficer Polak.

Dla nich Ojczyzna nie powstała cudem, lecz zdobyta została ich krwią. Tem jest droższą. Bo właściwością człowieka jest, że ceni sobie nisko wszystko to, co otrzyma darmo, bez wysiłku, który i ciało i duszę znoś.

Za cenę swych śmierci, ran i ofiar ogromnych — dali sławny początek Polskiego Wojska.

Po straszliwych klęskach powstań raz jeszcze wykazał, że najgorętsze umiłowanie wolności w Polsce żyje, że każdej chwili przestoczyć się ono może w czyn najbardziej zapamiętały.

\* \* \*

Stali się poprzez wielkość swego poświęcenia własnością historii Narodu, stali się wzorem niedościgłym dla tych, co bohaterstwo zrozumieć potrafili. Żyć też będą w pamięci Narodu wiecznie.

## Urywek z fanfar 1 p. piechoty legjonowej.

Hej — szlakiem pól  
przez krew — przez ból —  
za nami — z nami w lot!...  
gdzie Złoty Róg,  
z powietrznych dróg  
zwycięski wieszcie miot!...  
w radosny szal  
ginących ciał  
wśród młodych życia kras —  
na nowe dni  
wśród bryzgów krwi  
o Wodzu — prowadź nas!...

W bagnetów tan  
przez zbożny łan,  
przez kwiecień strojny las —  
na siew — na płon —  
na wczesny skon,  
o Wodzu — prowadź nas!  
na słońca blask  
wśród Sławy łask  
w purpurze krwawych ran —  
na bój — na lot  
na krwawy miot,  
o Wodzu — prowadź nas!...

# Młodzież Wiejska i P. W. K.

Pięknie pisze kol. Zwierkówna o pracach Młodej Wsi i wiąże te prace z dziełem Powszechnej Wystawy Krajowej.  
(Red.)

„Trzeba z żywymi naprzód iść po życie sięgać nowe“. Szczytne i wzniosłe hasło młodzieży polskiej zaczyna coraz silniej występować w naszym życiu.

Młode dusze, gorące serca, rwące się do ideów dziś rozwinęły swą działalność.

Polska zmartwychwstała!

Wstały z nią hasła i swobody wolności, obyczaje i zwyczaje, z tradycji pięknem echem tętnią w sercach młodego pokolenia.

Idea postępu, głoszona przez pozytywistów\*), realizuje się, przybiera formy i kształty rzeczywistości, schodzi tu na ten polski kraj, by świecić i oświecać naród. Tą głosicielką postępu jest dzisiaj młodzież, gdyż ona przygotowuje pokolenia przyszłe — i postawi w oczach tradycji piękne i wzniosłe swe czyny. Nie mówiąc o młodzieży klasy wyższej (kulturalnej), która ma możność kształcenia się — młodzież wiejska z pod słomianej strzechy i że tak powiem barłogu, rwie się do czynu. Chce i ona wskazać społeczeństwu, że jest nie mniejszą podporą państwa. Jest ona tym rdzeniem narodu, który dźwiga na swych barkach wszystkich i wszystko przez swą intensywną pracę. I oto dziś rwąca się do życia i czynu młodzież wiejska zaczyna się wtajemniczać w życie społeczne, które kształtuje

w niej wolę i siłę ducha, pobudza do entuzjazmu i poświęceń, by i ona mogła zapisać się złotymi zgłoskami na wielkiej karcie dziejów Rzeczypospolitej. Przykładem tych dążeń do postępu była chęć zwiedzenia ojczystego kraju, a przede wszystkim tajemnic i bogactw, jego kultury i rozwoju. Polska niepodległa wskazała czem jest, czem była i czem być może. Zebrała wszelkie rezultaty nauk i sztuk, wskazując swe wielkie wartości, a tem samem otworzyła narodowi oczy, jak piękny i cudny jest świat. Młodzież wiejska spieszy tam, gdzie chce widzieć pracę rąk ludzkich i podziwiać to co nasza Ojczyzna w przeciągu dziesięciu lat przy pracy ciągłej i stałej mogła dokonać.

Widzimy stąd że kultura i postępek wchodzi pod słomiane strzechy i swemi promieniami zwalcza ciemnotę, a stawiają przed oczyma wielkość i potęgę Ojczyzny.

I tak jak powiedział Mickiewicz:

„Naród ten, niegdyś ciemny zakuty do ciężkich prac na roli panów, dziś wolny i wyrwany z gnuśności popycha sam z posad bryłę świata“. Tu jest rozwiązanie zagadki dziejowej której niegdyś nie rozumieli przodkowie.

M. Zwierkówna  
(Sokołowianka)

## O hodowli jedwabników.

Kol. J. Węzik, o którym pisał w swoich spostrzeżeniach, poczynionych w czasie inspekcji w pow. puławskim kol. K. Jędrzejewski — nawołuje w swoim artykule do rozpowszechniania hodowli jedwabników. Przyłączamy się całkowicie do jego głosu!

(Red.)

Od chwili odzyskania Niepodległości trzeba było zabrać się z całym zapalem do dzieła ulepszenia gospodarstwa przez stosowanie intensywniejszej i bardziej racjonalnej pracy. Trzeba było zacząć stosować w większej mierze nawozy sztuczne, zakładać różne hodowle, by w ten sposób, wyczerpując wszystkie możliwe źródła dochodu, powiększyć zamożność własną i kraju. Wszystko to jednak nie wystarczało. Szybki przyrost ludności domagał

się tworzenia coraz to nowych warsztatów pracy, których zawsze brakło. Dlatego też najczęściej szukaliśmy ich zagranicą, nie próbując już w kraju tworzenia nowych, może z powodu braku silnej woli w urzeczywistnianiu zamiarów.

Pragnę tu zwrócić uwagę na jedną gałąź hodowli, dla której zainteresowanie dopiero teraz zaczyna się w Polsce budzić. Mam na myśli — hodowlę jedwabników-motyli przed-

\*) Po upadku powstania styczniowego powstał w Polsce pod wpływem ogromnego przygnębienia — owocu klęski, kierunek społeczny, który nakazywał dążenie do wzbogacenia i oświecenia kraju, przez co mogłoby się on wydatnie wzmacniać. Kierunek ten był wyrzeczeniem się otwartej, zbrojnej walki o Niepodległość.

ków, których gasienice żyją od 4 do 6 tygodni. Po upływie zaś tego czasu wysnuwają z siebie niteczkę jedwabną długości od 1000 do 1800 metrów. Z nitki tej budują sobie oprzęd, ochraniający poczwarkę. Oprzęd te stanowią surowiec jedwabny, z którego nitka z łatwością daje się odwinąć i służy człowiekowi do wyrabiania niezrównanych tkanin jedwabnych, które są bardzo cenione i poszukiwane na rynkach światowych.

Hodowla ta może być świetnem sezonowem zajęciem dla rolnika, posiada bowiem następujące zalety:

1. Trwa krótko (4—6 tygodni do roku).
2. Przypada na czerwiec (kiedy jest nie-  
dużo pracy w polu).
3. Wymaga minimalnych nakładów pieniężnych.
4. Nie wymaga specjalnego przygotowania.
5. Jest łatwa (mogą ją prowadzić dzieci).
6. Dostarcza cennego surowca.
7. Surowiec ten nie ulega zmianom. Można go przechowywać kilkanaście lat.

Hodowlę prowadzi się w mieszkaniu, nie na drzewie. Przeciętny hodowca, posiadający 16—20 drzew morwowych — może wyhodować w jednej izbie z 25 gramów jajeczek 60 klg. świeżych oprzędów jedwabnych, cenionych po 9 zł. 50 gr. za 1 klg. Uzyskuje więc w ten sposób 570 zł.

A przecież każdy, nawet najdrobniejszy rolnik może znaleźć koło domu lub przy dro-

dze dość miejsca na posadzenie kilkunastu drzew morwowych. Zaś jednorazowy dochód w sumie 570 zł. na jeden miesiąc nietrudnej pracy stanowi jednak tyle, ile ten rolnik może uzyskać na sprzedaży 4,500 jaj kurzych albo 500 kurcząt, albo 17 centnarów żyta, albo 90 centnarów ziemniaków, nie licząc znacznie większej ilości pracy, czasu i nakładów pieniędzy. Gdyby zaś miesięczną pracę przy hodowli jedwabników ocenili na 100 zł., a inne koszty na 70 zł. — to czysty zysk wyniesie 400 zł., gdy tymczasem 1 morg ziemi daje w Polsce po potrąceniu kosztów uprawy, zasiewu i pracy tylko 65 zł. czystego zysku.

Łatwo stąd wyliczyć, że hodowla jedwabników w rozmiarach, jakie wymienilem, powiększa jak gdyby obszar ziemi drobnego rolnika o 6 morgów.

Nic też dziwnego, że rozpowszechniła się ona wszędzie dość silnie. Japonia produkuje rocznie 250 milionów kg. oprzędów, Chiny — 175 milionów, Włochy — 42 miliony, Francja 3.300.000 kg., Hiszpanja 8 milionów. Zaś Polska sprowadza rocznie za przeszło 40 milionów złotych jedwabiu z zagranicy. Z pieniędzy tych wyższy mógł przeszło 190.000 rodzin, pocóż więc je mamy wydawać zagranicy. W ten sposób marnujemy duże bogactwa.

Zachodzi tylko pytanie, czy Polska posiada odpowiednie warunki do rozwoju jedwabnictwa i dlaczego dotąd u nas nie została ona szeroko wprowadzona.

Odpowiedzi na te pytania należy zaczerp-

## ZAWIEJA.

Dokończenie.

Bielecki umilkł i już ani nie odezwał się z ciemnego kąta.

Pokój zaległa cisza. Szybko zapadła ci-  
sza zdała się sączyć ciemności przez szpary  
szyb, ramy okien. Mała lampka rzucała skąpe,  
jakby chore światło.

Prezes chodził wciąż zamyślony, wresz-  
cie stanął i rzucił Bieleckiemu:

— Nie uwierzysz, kochanie, jakbym chciał  
wyjechać na wieś, choć na dzień, dwa, żeby  
nabrać sił. Ach te budżety, budżety! Konfe-  
rencje, urządzenia, plany, głowa pęka, spać  
po nocach nie mogę...

Twarz mu się jakoś zmieła, pochylony,  
wyglądał jakby mu nagle kilka lat przybyło,  
zginęła gdzieś młodość, energia, siła, stał  
przed nim zwykły, przepracowany człowiek.  
Ale było tego krótko.

Po chwili znów śmiał się dziecięco, pie-  
ściwie rysy nowym ożywione ogniem zadzi-

wiał regularnością, dumą a mocą niby zrab  
pięknego, z marmuru wykutego posagu.

— Wybierzmy się gdzie — nagle spytał  
Bielecki.

— Do teatru, na „Wroga ludu“!

— Zgoda!

— — — — —

Jechali dwujęzyczną na Plac Teatralny.

Tramwaj lśnił w elektrycznym oświetle-  
niu, wyginając się na wekslach wyl obmierzle,  
niby zwierz po łbie tłuczony. Miasto przed  
paroma dniami tak piękne dziś już nie budziło  
w Zawiel podziwu, mimo, że z wystaw jak  
dawniej tryskały istne reflektory całe okien,  
drzwi boki domów od dołu do góry wzjarzone  
żarówkami wydawały się zakłętymi pafacami.  
Kazik przeżył się na platformie, ręce pod  
się założył, zamyślony patrzył w mijające ich  
taksówki z roześmianemi kobietami „małego  
Parka“ — Warszawy. Tak też mijaly ulice, pla-  
ce, skwery, zajechali przed teatr. Wysiedli.  
Wkrótce, nabywszy bilety, szli po szerokich,  
marmurem wyłożonych a czarnem suknem ja-  
skrawych schodach. Woźny podał program,

nać z dość odległej przeszłości. Otóż ojczyznę jedwabników są Chiny, gdzie były one hodowane od niepamiętnych czasów. Przeszło 30 wieków przechowywały Chiny w tajemniczy sposoby tej hodowli, rozumiejąc, jakie przez to z niej będą mogły czerpać korzyści. Cena za 1 kg. dochodziła wtedy na nasze pieniądze do 100.000 zł.

Dopiero w 460 r. po Narodzeniu Chrystusa zaczęła się ta hodowla rozwijać w Japonii, zaś w 8-y wieku Arabi przenieśli ją do Europy.

W Polsce pojawiła się w 18-y wieku. Zajmowała się nią przeważnie zamożna szlachta, która surowy jedwab przerabiała domowym sposobem na tkaniny. W 1858 roku powstała pierwsza instytucja społeczna, która postawiła sobie za cel rozpowszechnienie jedwabnictwa w Polsce. W 1891 r. powstało jeszcze warszawskie T-wo Jedwabnicze i wiele innych organizacji.

Nie rozwinęło się jednak w Polsce jedwabnictwo, nie dlatego, żeby się do tego nie nadawał klimat polski. W 1813 r. wybuchła we Francji choroba, zwana pebryną, która wyniszczyła tam jedwabniki, a przeniesiona do Polski wypęliła i tutaj zaczątki jedwabnictwa.

Nie brak było ludzi, którzy wydarzenie to tłumaczyli niestosownym klimatem. Wielu też w to wierzyło. Dopiero uczony francuski Pasteur zbadał chorobę i stwierdził, że jest dziedziczną i można się przed nią uchronić przez tak zwaną „celkową” produkcję.

kupili. Zawieja z radością przeczytał: „Wróg ludu“! Ibsen! Od iluż to lat tęsknił, by to dzieło ujrzeć na scenie! Marzenia się ziściły! Raźniej jakoś biegł do góry, patrząc z ciekawością w lustra, jak drzwie szerokie, świeczniki, zalewające silnem, bładem światłem przedsiionki pałacu sztuki. Zasiadli w którymś rzędzie. A wówczas oczy Kazikowe objęły wspaniałą całość sali. Od dołu biegly zielono-żółte kolumny a wpojeone w ściany, matowe o żyłnych wywijaszach marmurowego łomu, rozszczepiały się, wybuchając u góry, w grubę, tęgie, mało wypukłe kapitele, co niby wielkie, spracowane łapy podtrzymywały suto oświetlone sklepienie.

Ciemno-brązowa kurtyna wycinała na ścianach wielką, prawie kwadratową plamę. Wszystko było ogromnie proste, zharmonizowane, bogate i skończone. Za chwilę światła zgasły.

A wówczas Zawieja przeniósł się w krainę Skandynawów, sercem wstrząsały obrazy, namacalne znaki, dowody ludzkiej tęgości, samozaparcia.

W 1924 r. powstała w Polsce Centralna. Doświadczalna Stacja Jedwabnicza w Milanówku pod Warszawą. Przeprowadzone w niej próby i doświadczenia wykazały, że kraj nasz posiada doskonałe warunki produkcji jedwabników. W tym samym roku założyło hodowlę 8 osób. Wyhodowano 80 kg. oprzędów — wartości 750 zł. W 1925 r. — 40 hodowców wyprodukowało 750 kg. oprzędów — wartości 7.125 zł. W 1926 r. — 100 hodowców wyprodukowało 1.500 kg. oprzędów, zaś w 1927 r. 300 hodowców wyprodukowało 4.000 kg. oprzędów o wartości 38.000 zł. W roku ubiegłym wyprodukowano już oprzędów za 66.500 złotych.

Jak z tego widać nowa gałąź hodowli rozwija się szybko, co dowodzi, że posiada ona warunki rozwoju.

Potrzebnymi do hodowli tej są drzewa morwowe, których liście służą za pokarm dla gąsienic. Rosną one w każdej glebie, byle nie za mokrej. Można je sadzić przy drogach, przy płotach, tam gdzie rosną mało pożyteczne wierzby, topole i inne. Nadaje się też morwa na żywopłoty, gdyż świetnie się rozkrzewia.

Nie jest ona rozsądnikiem żadnych szkodników, bo nie żywią się nią żadne inne owady, prócz jedwabników.

To wszystko zachęcić powinno nas młodych do zaprowadzenia tej nowej hodowli w gospodarstwach nawet swoich ojców. Nie powinniśmy marnować chwili wolnego czasu, bo jest ona droga. Niech każdy zakupi 10 grm

Oto ów Stockman-lekarz! Stockman-uzdrowiciel! Stockman-bohater! Człek w cencie prawdy twardy, na ścieżce własnej myśli niezłaczony! Opuszczają go drukarze, znajomi, rodzinny brat, wszyscy. A jednak własnej, wolnej drogi nie rzuci, po niej pójdzie, mimo sykotu nienawiści, podstawiania nogi, ryku śmiechu ludzi „spokojnych“, mimo straty posady, mimo, że córkę wypędzą, bo „zarażona“ wolną wolą, bo ma takiego ojca, co w imię miłości w rozkryku głosi, że miasto malaryczne chorych uzdrowić nie uzdrowi, że nie tam lecznica, gdzie grasuje febra, nie tam powietrzni płuća rozszerzać, oczy słońcem sycić, ciałem wszystkim oddychać, gdzie zaraza nie sie zniśle!

Oto, czy jest górnieszy kres prawdy, cel życia, głębia poświęcenia, samozatruty? Gdzież wyżej sięgnął rozwój osobowości, ukształcenie charakteru, tego co się nazywa wiarą we własne przekonania i tego, co się nazywa pragnieniem, żądzą wiekiustą postępu. Ależ ów Stockmann z wybitymi szczybami domu, ów Stockmann, co kilka godzin temu u siebie

morwy krajowej, co kosztuje 1 zł. 50 groszy i wsieje, a po kilku latach będzie mógł prowadzić hodowlę, przysparzając sobie w ten sposób nowe źródło dochodów.

Sprawą jedwabnictwa zainteresowało się Ministerstwo Rolnictwa i Komunikacji. Pierwsze z nich zakłada szkoły morwowe w nadleśnictwach, drugie wysadza morwą szlaki kolejowe. W 1928 r. założono w Polsce szkoły morwowe o przestrzeni 28-miu hektarów.

Wykorzystujemy sami i zachęcamy innych do wykorzystania rosnących obecnie drzew morwowych przez zakładanie jedwabników. Słusznie mówił wielki nasz pisarz—Hen-

ryk Sienkiewicz — **Kto sadzi jedno drzewo morwowe — ten rzuca garść złota do krajowego skarbu.** Sadźcie morwy, hodujcie jedwabniki!

Koła zainteresowane, pragnące zapoznać się bliżej z jedwabnictwem, winny się starać w Okręgach o prelegentów, którzy w odczytach udzielą odpowiednich wskazówek.

Nasienie i podręczniki o hodowli jedwabników i morwy można zakupić w Centralnej Doświadczalnej Stacji Jedwabniczej w Milanówku pod Warszawą.

*Jan Więsik.*

Kłoda, pow. puławski.

# PIERWSZY MÓJ ARTYKUŁ.

Z pamiętnika abs. szkoły rolniczej.

Podajemy artykuł kol. Rączkowskiego, który zawiera opis walk, jakie ze sobą toczył, zanim napisał pierwszy artykuł w swoim życiu. Zamieszczony on został w początku ubiegłego roku w „Siewie”. Teraz dopiero przed niedawnym czasem nadesłał kol. Rączkowski już drugi. Umieszczamy go chętnie, gdyż zawiera on tyle przywiązania do naszych haseł i prac, że przeczytanie jego niewątpliwie stanie się z korzystnym dla gromady. Piszcze, kol. Rączkowski, więcej! (Red)

Tak pragnę coś napisać. Myśl ta nurtuje mi w duszy, nie daje mi w nocy oczu zmrudzić — wciąż jedna uparta: „muszę coś napisać”.

Tak pragnąłbym podzielić się z szerszym światem, z kolegami, z koleżankami tem co

współmieszkańców — dziś wrogów, to wzór rycerza szarej, koczastej perci (górskiej ścieżki) codziennego trudu!

Jakże piękna musi być droga, co niezależnie wiedzy, żadnymi względami nie krępuje, do sprawiedliwego człowieczeństwa prowadzi?!

Na progu przyszłej pracy dla Wsi, Zawieja uśmiechnął się pieściwie do owego „Wroga ludu” wielkiego Ibsena, obmacał wszystkie rany tamtego serca, wprawna a mściwa zadane prawicą, ich moce zatajone poznał, docenił, zgłębił, a gdy falą krwi serdecznej trysnęły, gdy się bólem, rodzonym bratem tamtego rozogniły — w siebie je wziął, w żyły wcielił, wbudował, jako posiadanie na wieki wieczne...

Koniec.

*Ludwik Stańczykowski.*

Smardzewice, sierpień 1929.

czuję, co myślę, żeby myśli moje były wydrukowane, żeby wszyscy czytali.

Boże! — ileż rozkoszy czytać swój, własny artykuł.

Tak pragnąłbym! Nieraz czuję swą moc, że mogę stworzyć naprawdę coś dobrego — a są chwile czasem, w których jestem beznadziejnie słaby.

Jakto? Mój artykuł zechcianoby wydrukować.

Nie! To niemożliwe! Jakiś lęk owłada moje ciało. Jaki ja poziomy, bezradny.

A przecież czuję ogrom szlachetnych myśli, które prowadzić mogą ludzi do wielkich i szlachetnych poczynań. Chciałbym przecież myśli i marzenia moje przyszczepić w czyn mocarny, tworzyć nowe jasne jutro, oparte na sprawiedliwości i miłości — cóż kiedy jestem niczem, bo nic z siebie wydać nie mogę.

A jednak jest coś we mnie takiego, co mi nie daje chwili spokoju, co mi stale szepcze do ucha „pisz coś” — „musisz pisać”, niech czytają, niech myślą, niech czynią dobrze dla ludzkości.

Przedwczoraj byłem u Witka. Powyższe myśli rozpieły mi piersi. Czułem potrzebę wypowiedzenia tego wszystkiego. Nie mogłem przemilczeć i pierwszy rzekłem:

— Tak pragnę coś napisać, coś z życia, z obserwacji, coś co wyczytałem w książkach

i wreszcie to, o czym nieraz myślałem podczas nocy księżycowych.

— Masz słuszość — rzekł mi — o! i ja też to samo myślę, brak mi tylko odwagi — gdyż mogą tam w redakcji mnie wyśmiać.

Po chwili zapytał mnie:

— A o czym ty Stachu myślisz podczas tych bezsennych nocy?

Coś drgnęło we mnie. Muszę raz wyrzucić ten ciężar, gniotący mi piersi i duszę.

Zacząłem gwałtem opowiadać, jak ja pragnąlbym widzieć zorganizowaną dobrze wieś — myślącą młodzież — garnącą się do nauki i pracy, z której wyrość ma naród polski, silny, zdecydowany, samodzielny, przedsiębiorczy, pełen inicjatywy i pracy owocnej.

Mówilem mu jak myślę gromadzić fundusz na budowę domu ludowego w naszej wsi. Toć bez domu takiego wieś jest drżająca, gnuśna, rozleniwienie w takiej wsi panuje, praca jest ślepa, bezprogramowa, dająca zgniełe owoce.

Dalej podkreśliłem, że dom ludowy powinien być w każdej polskiej wsi, choćby najbardziej zapadłej w lasach kaszubskich, na Polesiu czy Wołyniu gwiazdą przewodnią nowego jutra. Z niego rolnicy mają czerpać posiłek dla dusz swoich w postaci czytania gazet gospodarczych, książek rolniczych i hodowlanych, słuchania pogadek fachowych i t. p. Działac, organizować wieś, zakładając Spółdzielnię i Kasy — wyrwać się z pieczęlowitych rąk naszych przyjaciół lichwiarzy — żydów, budować gromadnie dobrobyt, wydzwignąć wieś z nędzy moralnej i materialnej.

Mówilem mu jeszcze dużo, dużo, a on tylko słuchał i uśmiechał się przyjaźnie, bo tak samo myślał i czuł.

I jeszcze dużo więcej chciałem mówić, ale brakło mi słów na określenie uczucia... i urwałem.

Zdało się, że mi to opowiadanie ulżyło.

Powróciłem do siebie. Noc miałem już spokojniejszą. Na drugi dzień myśli te same obsiadły mój umysł, jak roje natrętnych owadów. Szczęściem odwiedził mnie Witek — za co mu jestem nieskończenie wdzięczny. Zaczął mi mówić o wczorajszej rozmowie, podkreślać pewne zdania — a w końcu zaczął prosić, zaklinać, żebym jedną myśl, w glądkiej formie rozwinął na papierze. Z początku zacząłem się śmiać ironicznie z samego siebie, lecz gdy poszedł zacząłem się namyślać — a gdyby tak spróbować? Raz kozie śmierć, wyśmieją to niech i tak będzie. A ponieważ dużo myślałem wtedy o budowie domu ludowego, więc postanowiłem o nim pisać.

Gdy nadszedł wieczór, cichaczem wyniosłem się do narożnego pokoiku, zabrałem z sobą lampę i zamknąłem się na cztery spusty.

Siedzę już przy stole — przede mną leży kilka arkuszy papieru, stoi kałamarz, zanurzam pióro w atramencie, z twarzą biją mi ognie. Wzruszenie ogarniać mię zaczyna. Czuję jednak siłę w sobie. Wreszcie skreśliłem nagłówkę i zacząłem pisać. Z początku szło trudno, ale gdy się rozpalilem w pracy, nabrałem rozpędu, to było mi lekkie. W połowie mej pracy lampa zaczęła gasnąć, bo nafty było mało. Zacząłem knot odkręcać — zrobił się węgiel i zaczęła kopać. Wyrzuciłem szkło i kominek, otarłem knot i dalej pisałem. Nie czułem swędu i dymu w pokoju, wydostającego się z lampy. Cały byłem w podnieceniu. Wielki żar ciepła bił wtedy ode mnie.

Gdy wstałem od stołu byłem rozpromieniony. Usnąć do rana już nie mogłem, tysiące myśli i tematów nasuwały się proszących „i mnie też do siebie, i mnie“.

Na drugi dzień dużemi literami zaadresowałem kopertę „Do tygodnika Młodzieży“, a przeznagawszy krzyżem świętym, oddałem z namaszczeniem na pocztę.

Co też będzie — co oni powiedzą, gdy otrzymają — myślałem wracając do domu.

Teraz należało uzbroid się w cierpliwość i czekać.

Czekam dzień, dwa, tydzień — tygodnik otrzymaliśmy, a artykułu niema.

Byłem pewien, że nic z tego mojego pisanja — ot, wyśmiali poprostu i tyle wszystkiego.

Upłynęło od tego czasu cztery tygodnie, rozpoczęły się już prace wiosenne w polu. „Siew“ otrzymywaliśmy regularnie.

Pewnego dnia kwietniowego jestem w polu, siejemy z ojcem jęczmień — aż tu wpada do mnie Witek, cały rozpromieniony, zdyszany, ledwo wyrzucił z ust dwa słowa:

— Masz, czytaj!

Teraz dopiero ujrzałem, że ma jakieś pismo w ręku, które mi podaje. Zrazu nie wiem, o co chodzi, udaję, że nie wiem, w końcu zaś mi go się zrobiło, jego nóg, którymi tak wyrwał do mnie przez pola, wziąłem do ręki i czytam. Widzę jasno, że mam w ręku najnowszy numer tygodnika.

Zacząłem rozrywać kartki. Na drugiej stronie dużemi literami było napisane: „Dom ludowy na wsi“. Zaśmiło mi się w oczach, ręce poczęły drżeć z wielkiego wzruszenia. Jakies niewysłowione uczucie zadowolenia ogarnęło całą moją istotę.

Nareszcie mam swoją myśl ujętą w ramy, wydrukowaną — czytam jeszcze tytuł raz, dwa, sprawdzam podpis — jakbym nie dowierzał własnym oczom. Zamykam je, czy aby nie przysłać ta złudna fała morgana — otwieram z powrotem i o dziwo! — to samo. Ochłonałem nagle, zacząłem czytać moją pierwszą

pracę, którą w piersiach nosiłem od szeregu dni.

Nareszcie, nareszcie! — powtarzałem sobie w duchu, tuląc pismo do piersi.

O, jakże było mi ono w tej chwili drogie! I poczułem silną moc w sobie. Zaciśnięciem silnie pięści, spojrzałem przed siebie na pośólkę ugory i jary i rzekłem:

— Pójdę naprzód pracować, walczyć i upadać i znowu wstawać, zdwojoną jak lew mocą, gromadnie działać — by zająśniało nad całą naszą ukochaną Ojczyzną od wschodu do zachodu — i od Bałtyku do Karpackich gór — Nowe Przyszłe jutro.

*W. Rączkowski.*

## Z powiatu Skierniewickiego.

W dniu 14 b. r. odbył się w Skierniewicach w sali Sejmiku powiatowego Zjazd delegatów Kół Młodzieży Wiejskiej.

Zjazd powyższy został zwołany przez kierownictwo Związku Młodzieży Wiejskiej Województwa Warszawskiego, przy czynnej pomocy p. Ryszawego Aleksandra, inspektora samorządu gminnego.

Przy stole prezydyjnym zasiadli: p. Ryszawy, kol. Pollak, kol. Winklówna, i kol. Grzymkowski.

P. Ryszawy powitał Zjazd w imieniu swoim, jak też i p. starosty d-ra Łazarza, któremu sprawy służbowe nie pozwoliły na uczestniczenie w zebraniu. Z powyższych także względów nie było na sali p. Dobrowolskiego -inspektora szkolnego i p. por. Dürra-powiatowego komendanta P.W. i W.F. Z powodu dość krótkiego terminu pomiędzy powiadomieniem, a zorganizowaniem Zjazdu, wziąć w nim udziału nie mogło i wiele innych osób, znanych z czynnej pracy na niwie społecznej powiatu skierniewickiego.

O celach i zadaniach Z.M.W. przemawiał kol. Mazurek prezes W.Z.M.W. Sprawozdanie z działalności w powiecie i program pracy Okręgu przedstawił kol. Złotkowski, proponując w zakończeniu powołanie komitetu organizacyjnego, O. Z. M. W. który to zająłby się zorganizowaniem masowego zjazdu powiatowego z dożynkami.

W dyskusji zabierało głos wiele koleżanek i kolegów—delegatów Kół. Wszyscy w przemówieniach swoich stwierdzali, iż do pługa pracy zbiorowej czas najwyższy wziąć się i że w powiecie związek okręgowy być musi i chociaż powoli, lecz zdecydowanie postanowiono iść naprzód.

Rozumiejąc, że zdolności ludzkie i pieniądze—to są dwa główne środki realizacji Związku Młodzieży celów tam, gdzie zupełnego zrozumienia potrzeby wspólnej pracy niema, postanowiono robić wszystko, by te dwie rzeczy jaknawieżej wykorzystać.

Prawda, że w naradach brało udział załewie dwadzieścia kilka osób, lecz jeżeli wziąć pod uwagę, że była to przeważnie młodzież o już znanych nazwiskach i że powiat skierniewicki jest w województwie warszawskim najmniejszy to liczba ta zbyt małą chyba się nie wyda.

Do komitetu organizacyjnego jednogłośnie powołano:

- 1) kol. Ryszawego Aleksandra — Skierniewice
- 2) kol. Winklównę Aurelję — Lipce
- 3) kol. Jaskulskiego Leona — Doleck
- 4) kol. Esikowskiego Jana — Puszcza Marijańska
- 5) kol. Szymańskiego Antoniego — Rowiska

Do Powiatowej Komisji Przysposobienia Rolniczego powołano kol. Inż. Chłipańskiego Henryka z maj. Paplin.

Obrazy zamknięto o godzinie 13.30.

*ASSA*

# WYCHOWANIE ROLNICZE.

## Inspekcje ogródków kwiatowych i prosiąt w Kole Młodzieży w Wierchowiskach, pow. Janów-Lubelski.

Godzina 7 rano—wstajemy z wesołą myślą... wszak dzisiaj mamy przeprowadzić w „najlepszym” Kole inspekcję ogródków kwiatowych i prosiąt. P. profesor Wołowicz, wypoczęty, z uśmiechem na ustach, przynagla mię do pośpiechu i „na chybeika” wypijamy mleko. Teczki do rąk, kapelusze na głowę i

wyruszamy w drogę. Czeką nas marsz Modliborzyce—Wolica—Wierchowiska i z powrotem. Kilometrów wiele! Ha! Coż zrobić? Maszerujemy. W drodze spotyka nas deszcz. Masz tobie! Płaszcze zostały w domu!... Co robić? Postanawiamy maszerować dalej. P. profesor ciągle pyta: a jak jeszcze daleko? Odpowia-

dam: już bardzo blisko... gdyż nie chcę przerażać dalekim marszem...

Nareszcie u celu! Deszcz ustał. Cichusiśienko, na paluszkach, wpadamy do koleżanki Latusówny. Niema nie dziwnego—żniwa... Ale za to ogródek — marzenie. Wychuchany, wypieszczony, nigdzie chwastu ani trawy. Kwiatów moc—całość — wspaniały bukiet. Zjawia się brat, kol. Leon—chory, ale zadowolony i szybko prowadzi nas do swego ulubieńca—prosiaka—ładny, pada słowo p. profesora. Spieszymy dalej: kol. Bjodówna Jaśka, ogródka kwiatowego niema, kwiaty nie poschodziły. Obiecuje jednak, że w przyszłym roku ogródek jej musi być najładniejszym w Wierzechowskach... Zobaczymy?... Pokazuje nam prosiaka—wspaniały! Tuściuteńki, obłaskawiony, a taki mądry, że nie umiem znaleźć określenia. Ma też i wygodę wielkie! Wygląd jego o tem świadczy i warunki, w jakich się znajduje.

Gorszy prosiak kol. Gębali, a dlaczego to niech się zapyta koleżanki Jaśki... Natomiast „ulubieniec” kol. Serwatki, widać, że stara się by kol. Serwatce nie zrobić wstydu, ale wysiłek jego spełnia na niczem, o ile kolega nie da mu odpowiednich warunków — chlewika czystego, wybielonego, z okienkiem, z podłogą, z czystym, wymytem i wybielonem korytem, z suchą ściółką. Aż płacze i prosi o mycie go i czyszczenie co drugi—trzeci dzień. O to warunki, o które każdego dnia, wstając „ulubieniec” prosi szanownego kolegę. Dajcie mu je, a z honorem wywiąże się na wystawie.

Koleżanki: Ożożanka i Pikulanka widać, że chciały, by ich ogródki były ładne, bo pracę początkową znać—lecz zaniedbały się trochę. Też pragnęlibyśmy widzieć poprawę. Prosiaki u innych—prócz pewnych niedokładności—możliwe.

Zmęczeni marszem, z marszem w żołądkach wróciliśmy do punktu wymarszu.

Instruktor O.Z.M.W. Jan Stachurski.

## Konkursy rolne w Piasecznie.

„Nie miała baba kłopotu kupiła sobie prosię”. Bo co też ci konkursowicze wyprawiają z prosiętami. Kto to dawniej słyszał, żeby prosię myć czy kapać; powszechne twierdzenie było, że świnia dlatego się tak brzydko nazywa, że żyje w ciemnym chlewie, a jak ją wypuścić, to napewno w błoto wlezie. Konkursiści przekonali wszystkich w okolicy Piaseczna, że jednak tak nie jest. Od rozpoczęcia konkursów działała komisja lustracyjna, złożona z Zarządu i członków Koła. Po każdej lustracji, która się odbywa mniej więcej raz na dekadę, następuje zebranie, na którym są omawiane sprawy, związane z konkursami, odbywa się układanie norm żywienia i każdy

z członków dzieli się uwagami ze wszystkimi. Szczytem wszystkiego są konkursy, prowadzone przez kolegę Karola Makowskiego, który pomimo ciasnoty w budynkach umiał stworzyć doskonałe pomieszczenie dla prosiąt. Normy żywienia układa kol. Makowski tak skrupulatnie, warunki higieniczne tak dobre, że z przyjemnością można stwierdzić ogromną jego zasługę, położoną na tem polu.

Za inicjatywą kol. Makowskiego zorganizowany był pokaz prosiąt konkursowych. Nie mając znikąd pomocy, konkursowicze wystawili 4 sztuki prosiąt. Zainteresowały się tem nasze gospodynie i twierdziły początkowo, że to są prosięta chowane na mleku tylko. Z błędu wyprowadzali je konkursowicze, którzy na zasadzie notatek, prowadzonych w specjalnych zeszytach udowodnili, że tak nie jest, udzielając jednocześnie wielu informacji na zasadzie swoich spostrzeżeń.



*Kol. Lefeldówna nie może zebrać wszystkich drogiej pociech, by się nimi pochwalić. (Piaseczno)*

A już jako dowód, że i prosięta lubią czystość niech posłużą fakt, że prosię po kąpieli nie chce wyjść z balji, czy naczynia, w którym się ta czynność odbywa.

Prosięta to zaledwie część konkursów, że jednak zapal o podniesienia kultury wsi ogarnął i inne działy, dowodzi fakt, że zaprojektowana jest budowa kurników wzorowych u trzech narazie konkursowiczów. Koledzy (widocznie przez zazdrość), widząc, że koleżankom kury bardzo ładnie się chowają, zwrócili uwagę na ten dział hodowli i, narazie przystępując do budowy kurników wzorowych, chcą zorganizować kurze gospodarstwa i przy miejscowej mleczarni zorganizować zbiornię jaj. Do czego doprowadzają konkursy u ludzi chętnych do pracy!

Konkursy rolne w Piasecznie (Orężnie i Julianowie) odbywają się pierwszy rok dopiero, a co dalej będzie zobaczymy, bo konkursowicze odgrażają się, że na przyszły rok będą jeszcze lepiej.

*K. Kucharski.*

# Z Kół i Związków.

## Zawiazanie „Koła Młodzieży Wiejskiej” w Julpolu pow. sochaczewski.

Młodzież na zebranie organizacyjne zgromadziła się dość licznie w lokalu p. Brzezińskiego w Julpolu. Rozpoczęło się ono przemówieniem p. Bańkiewicza, który, wyjaśniając cele i zadania Młodzieży Wiejskiej, na tle obecnego życia w Polsce i potrzebę organizacji w postaci Koła Młodzieży, zachęcił do utworzenia takiego Koła.

Młodzież po porozumieniu się i krótkim wahanii jednogłośnie oświadczyła, że chce należeć do Koła.

Poczem przystąpiono do wyborów Zarządu.

Wybrani zostali kol.: Bańkiewicz Antoni—prezes, Trojanowski Władysław—wiceprezes, Cieślak Franciszek—sekretarz, Duplicki Stanisław—skarbnik, Połec Stefan—bibliotekarz, Dębińska Marta i Chabianka Stefania—członkowie Zarządu.

Do Komisji Rewizyjnej kol.: Chłystek Władysław, Brzeziński Piotr i Duplicki Marjan.

W dniu 25 marca r. b. odbyło się pełne zebranie Koła, na którym obecny był kolega Stanisław Gutowski — Instruktor O.Z.M.W. w Sochaczewie, który w pięknych i jasnych słowach przedstawił zebrany potrzebę wspólnej pracy i zachęcił by ciągle i wytrwale iść naprzód i nie zrażać się niczem, przytaczając te piękne słowa z „Siewu” „Trzeba z żywymi naprzód iść, po życie sięgać nowe”. Kol. Instruktor omówił dość szeroko sprawę konkursów. Młodzież dość licznie zgłosiła swe przystąpienie do konkursów (przeważnie hodowla prosiat).

Poza tem wspólnie omawiano sprawę akcji kulturalno-oświatowej, w której prawie wszyscy członkowie Koła się wypowiadali. Omówiono sprawę założenia biblioteki, (oj, ten przykry stan finansowy Koła), którą postanowiono stworzyć w ten sposób, że każdy z członków ofiarował na rzecz Koła książkę, z której każdy członek mógłby korzystać za minimalną opłatą. Opłatę, uzyskaną za wypożyczanie książek, użyć na kupno nowych. Prócz tego dać kilka przedstawień dochód z których obrócić całkowicie na rzecz biblioteki.

Dotychczas Koło nie prenumerowało żadnego pisma, więc prezes zaproponował zebrany aby zaprenumerować „Siew” i to nie od dnia dzisiejszego, lecz od dnia 1 stycznia

r. b., a to dlatego, by móc śledzić postępy młodzieży przez rok cały.

Zebrani jednogłośnie wnioski przedstawione przez prezesa zaakceptowali.

Nawiasem zaznaczam, że „Siew” jest już zaprenumerowany, a biblioteka—choć w małym stopniu—założona.

Koło w Julpolu ma wszelkie widoki rozwoju; młodzieży jest spora gromada, co prawda i wieś jest dość duża. A że niektórzy trochę są przeciwni, trzeba ich przekonać rzetelną pracą, że Koło w Julpolu jest koniecznym potrzebem. Wszystkim pracującym w Kole życzyć powodzenia w ich pracy społecznej, która w naszym społeczeństwie ma bardzo doniosłe znaczenie. „Sokół”.

## O naszej wsi i Kole. (Łagiewniki Małe pow. łódzki).

Czytając swój „Siew” natrafiam na korespondencje z najodleglejszych zakątków kraju, zawierające najroznorodniejsze wiadomości, a to o tem, jak młodzież garnie się do oświaty, to znowu, jak wszyscy gromadzą się w Kole. Tylko od nas nikt nie pisze. Gotów by ktoś pomyśleć, że u nas i młodzież i gospodarze wciąż jeno śpią i w życiu społecznym nie biorą udziału. A przecież mamy aż 6 takich, co to pokonczyli nawet szkoły rolnicze.

Koło swoje założyliśmy już w 1924 r., a dotąd nie posiadamy własnego lokalu. Musimy go wynajmować, albo nam udzieli swego mieszkania który z gospodarzy, że to wstyd od młodzieży ciągnąć pieniądze. Posiadamy sporą bibliotekę, kilka obrazków, namalowanych przez kolegów i firanki, wykonane przez koleżanki.

W ubiegłym roku braliśmy udział w konkursach ogródków kwiatowych, a dziewczęta wykonywały robotki, za które otrzymały nagrody z książek i listy pochwalne.

Obecnie trochę Koło podupadło, ale zimą się chyba znowu zabierzemy do porządkowej roboty. Należymy, niestety się tego domyśleć, do „Siewu”.

C. Zawadzka, z Łagiewnik.

## Na dobrą drogę. (Koło Ml. Wawrzyny pow. kolski).

Długo chodziliśmy samopas, spędzając czas wolny na „psich figlach”—dopiero w tym roku roziskrzyła się w nas myśl, żeby tak założyć Koło Młodzieży. Od myśli do czynu niedaleko. Skrzyknęliśmy się w niedzielę 8-go czerwca po nabożeństwie, zaprosiliśmy młodzież z sąsiednich wiosek na zebranie do naszej wsi. Niespodziewanie przybył na zebranie i nasz proboszcz ks. Langier z dwiema nau-

czycielkami, mający widocznie zamiar wyko-  
rzystać zebranie, by założyć stowarzyszenie  
„patronackie”.

Tak naprawdę to nie bardzo rozumieliś-  
my, co to jest ten patronat i czemu się on róż-  
ni od Koła Młodzieży. Ale wyjaśnił nam to  
jeden z bardziej uświadomionych kolegów,  
opowiedział dokładnie, czym jest „Patronat”,  
czem są „Wici” i czym jest „Siew”. Niedługo  
się potem namyślając, okrzyknęliśmy, że chce-  
my utworzyć ognio „Siewu”.

Wtedy zaczął nam proboszcz odradzać—  
to nie dobrze, to źle. Nic to nie pomogło.  
Wyrwaliśmy murem przy tem, co postano-  
wiliśmy.

Na członków Koła zapisało się odrazu 40  
osób. Wybraliśmy Zarząd, zarejestrowaliśmy  
Koło w Okręgu i wzięliśmy się szczerze, po  
swojemu do pracy.

Pierwsza zabawa dała nam odrazu 50 zł.  
zysku, do tego doszły składki, wpisowe, ma-  
my więc na początek sporo grosiwa.

Orazu sobie sprowadziliśmy naszą ga-  
zetę „Siew”, z której wskazówek mamy za-  
miar korzystać, bo tak jeszcze jesteśmy mało  
wyrobieni, że samym trudno dać sobie radę.  
Mimo wszystko pracować będziemy,

by Patronat nie górował,  
jeno „Siew” nam obfitował.

Prezes Fr. Kacprzak.

### Świta już i u nas dzień!

(z Koła Mł. w Korzeniu pow. kaliski).

W dniu 9 lutego 1929 r. zostało zorgani-  
zowane we wsi Korzeniu, gminy Kościelec  
Koło Młodzieży Wiejskiej—„Społem”. Na człon-  
ków Koła zapisało się 52 osoby.

Dokonano na zebraniu organizacyjnem  
wyborów Zarządu w składzie kol.: Michał Pa-  
luch, Pelagia Floreżakówna, Antoni Wałęcki,  
do sekcji teatralnej weszli kol.: Janina Szy-  
mańska, Władysława Wasikówna, Wacław Ja-  
niak i Józef Płocienniczak.

Do Komisji Rewizyjnej weszli: Andrzej  
Szymański, Wacław Janiak i Władysława Jas-  
tówna.

Od tego czasu przeprowadziliśmy już ca-  
ły szereg prac, których pomysły przebieg  
wróży dobrą przyszłość Kołu. Sekcja teatralna  
odegrała w dniu 1 kwietnia przedstawienie p. t.  
„Krakowskie wesele”, które połączone było  
z zabawą taneczną. Czysty zysk z przedsta-  
wienia wyniósł 112 zł. 70 gr. Reżyserką przed-  
stawienia była sekretarka Koła kol. Pelagia  
Floreżakówna.

Za uzyskane w ten sposób pieniądze Za-  
rząd Koła sprowadził bibliotekę, złożoną z 64  
książek. Poza tem kilkunastu członków Koła

przystąpiło do konkursów rolniczych ogród-  
ków kwiatowych i hodowli kur zielononózek.

Urządzamy też często zebrania, na któ-  
rych odcytujemy wspólnie „Siew” i wygła-  
szamy pogadanki z dziedziny oświatowej.

Ludność naszej wioski jest zadowolona,  
że zabraliśmy się tak energicznie do tej wspóln-  
nej pracy i coraz to dalej posuwamy się w  
zdobywaniu oświaty. Wyraża też nieustannie  
serdeczną życzliwość dla naszych poczyniń.

Właściwie moglibyśmy mieć nawet 250  
członków, bo tyle mamy odpowiedniej do te-  
go młodzieży. Nie wszystka jeszcze jednak  
rozumiała korzyści, wypływające z przyna-  
leżności do Związku oraz jego znaczenie w  
życiu wsi. Dlatego też wysiłki nasze pójdą w  
kierunku uświadomienia innych o potrzebie  
wstępowania do Koła.

Z koleżeńskim pozdrowieniem  
Za prezesa A. Wałęcki.

### Powoli, ale zawsze naprzód. (Z Koła Młodzieży w Dybowie, pow. radzyński).

W dniu 9 kwietnia z inicjatywy obecnego  
naszego prezesa zostało zwołane zebranie mło-  
dzieży z naszej wsi, celem utworzenia Koła  
Młodzieży Wiejskiej, tej pożytecznej placówki  
pracy społecznej na terenie wsi.

Na zebranie przybyło około 40-stu osób,  
lecz nie wszyscy wstąpili do Koła, by w nim  
podjąć pracę nad podniesieniem oświaty, go-  
spodarstwa i kultury wsi. Narazie zapisało się  
zaledwie 32 osoby i ci nie wszyscy byli na  
tyle wyrobieni, by podołać wymaganiom i pra-  
cy nakładanej na nich w Kole. Część więc pod  
różnemi pozorami wycofała się z Koła, a byli  
i tacy, którym „pomogliśmy” wystąpić, dla  
dobra Koła, gdyż postępowaniem swoim mo-  
gli nie tylko hamować pracę, ale nawet psuć  
ją. Postąpiliśmy tak, wychodząc ze słusznego  
założenia, że nie ilość, lecz jakość stanowi o  
postępie Koła. Nie więc dziwne, że obecnie  
Koło liczy zaledwie 18 członków, w czem 5  
koleżanek. Za to wszyscy są ludźmi na tyle  
rzutkimi i ambitnymi w pracy, że naprawdę  
spodziewamy się osiągnąć wyniki dobre swej  
pracy.

Starsze społeczeństwo niezupełnie jeszcze  
rozumie znaczenie wysiłków Koła, to też  
przeszkadza nam niekiedy w pracy, lub wy-  
śmiewa nasze wysiłki, mówiąc, że bawimy się  
dla zabicia czasu. Są jednak i tacy, co zna-  
czenie naszych prac rozumieją i w miarę sił  
pomagają. Do takich należy gospodarz Jan  
Jankowski.

Wszystko to nie zraża nas, ani nie po-  
wstrzymuje w posuwaniu się stanowczem  
naprzód.

Na zebraniu organizacyjnym został wybrany Zarząd w składzie następującym: prezes—kol. Czesław Wojda, wiceprezes—koleż. Czesław Pakuła, sekretarz—kol. Czesław Czubak, skarbnik—kol. Roman Kowalewski i gospodarz—kol. Bolesław Pakuła. Do Komisji Rewizyjnej weszli kol. kol. Stanisław Mądzelewski, Stefania Niegowska i Bolesław Fluks.

Sekcję rolną w Kole prowadzi kol. Czesław Wojda. Sekcję oświatową nauczycieli szkoły z Dybowa p. Popkowicz, sekcję p.w. i w. f. kol. Bolesł. Fluks, zaś kierownictwo jej kieruje kol. Wojda, sekcję teatralną—p. Popkowicz.

Sekcja teatralna zdążyła już zorganizować 4 przedstawienia. Całe Koło przystąpiło do otwarcia kursu p. t. „Zdrowie w chacie wiejskiej” (chodzi o utrzymanie czystości). Sekcja kulturalno-oświatowa czyni przygotowania do otwarcia z dniem 1 września kursów dokształcających.

(O pracach sekcji w. f. i p. w. podajemy wzmiankę na innym miejscu. Red.).

Jak z powyższego wynika prace w naszym Kole posuwają się chociaż powoli lecz nieustannie naprzód i żywimy nadzieję, że przy dalszym wytrwaniu członków urzeczywistnimy wszystkie zamiary, jakie uprzednio już powzięliśmy.

Z koleżeńskim pozdrowieniem dla innych Kół.  
Prezes Czesław Wojda.

### **Praca Koła Młodzieży w Łęcznie, pow. piotrkowskiego.**

W marcu b. r. zostało zorganizowane Koło Młodzieży w Łęcznie, pow. piotrkowskiego.

Koło rozwija się coraz lepiej. Co niedzielę odbywają się zebrania, na których omawiane są sprawy, dotyczące Koła, jak odczytywanie i omawianie okólników Okręgu oraz czytanie pism i książek.

W dniu 28 kwietnia b. r. został zorganizowany staraniem O.Z.M.W. jednodniowy kurs oświatowy. Kurs trwał kilka godzin. Wygłoszone zostały na nim następujące referaty:

1. Ustrój polityczny państwa polskiego—wygłosił p. Jan Mądry z Piotrkowa.

2. Sprawy organizacyjne i konkursy rolno-hodowlane—przez kol. Syrka.

Wydatnej pomocy w pracy Koła udziela kierownik miejscowej szkoły p. Miller, który zawsze idzie na rękę poczynaniom młodzieży.

*Józef Zawisza.*

### **Z wiarą w lepszą przyszłość. (Koło Mł. w Talurzanach pow. święciański).**

Dużo czytamy w „Siewie” wiadomości o pracy koleżanek i kolegów z różnych Kół.

Lecz baliśmy się pisać o sobie, bo zdawało się nam, że stoimy daleko za innymi.

Jednak ostatecznie zbieram się na odwagę i piszę o tem, co my robimy.

Koło nasze zostało założone przez dwóch wychowawców Szkoły Rolniczej i to nie tak dawno. Jest jeszcze raczej pączkiem. Owoców dopiero czekamy w przyszłości. Początkowo liczyło 29 członków. Dzisiaj już ich mamy 32.

Od pierwszego zebrania zabraliśmy się do pracy nad przygotowaniem przedstawienia. Wkrótce też zostały odegrane dwie sztuki: „Poseł czy kominiarz” i „Carscy bohaterowie”. Przedstawienia nasze udaly się świetnie. To też mile je przyjęła licznie zebrana publiczność, a twórcy Koła dumni byli ze swej dobrej inicjatywy.

Jeszcze jednak dużo młodzieży żyje poza ramami naszej organizacji. Zwłaszcza trudno doprosić się koleżanki o współpracę. Jak zwykle—nowa rzecz—nasze Koło spotyka się z niechętnym przyjęciem wśród tych, którzy nie rozumieją jeszcze znaczenia wspólnej pracy.

Wiara w lepszą przyszłość wsi podtrzymuje nas. A nadzieja wywalczenia tej przyszłości dla wsi i Ojczyzny coraz silniej rozsiada się w naszych sercach.

*Antek z Wileńszczyzny.*

### **Z działalności Sekcji P. W. i W. F. Koła Młodzieży w Dybowie, pow. radzyńskiego.**

Sekcja P.W. i W.F. w naszym Kole prowadzi prace z wyjątkową energią, bo aż trzy dni w tygodniu poświęcone są tym sprawom. Nic też dziwnego, że mistrzowie biegu narodowego pow. radzyńskiego wywodzą się z Dybowa.

Kol. Dyniewicz Józef zdobył I miejsce w dniu 11.XI. 1928 r., kol. Bol. Fluks dn. 9.XII 1928 r. i I miejsce w dniu 3.V. 1929 r.

Zaś w strzelaniu pierwsze miejsce mają kol.: prezes Czesław Wojda z zawodów Baon. Manewrowego w Rembertowie w dniu 4.IV. 1928 r. i Bol. Fluks w dniu 9.XII 1928 r. w Dybowie.



# Jak prowadzić Teatr Ludowy.

Praktyczne rady i wskazówki dla kierowników i reżyserów.

Prażnę ułatwić kierownikom sekcji teatralnej w kołach ich pracę oraz przyczynić się do postawienia jej na takim poziomie, na jakim stać powinna — przystępujemy do druku cyklu artykułów kol. Kl. Derca, kierownika Zw. Teatrów Ludowych w Warszawie, które w całości złożą się na broszurę o działalności kierownika teatru ludowego.

(Red.)

Podczas długoletniej praktyki w charakterze kierownika teatru ludowego przekonałem się dostatecznie, jakie są obowiązki osoby powołanej na to stanowisko i jak często jest ono lekceważone przez niejednego kółkowicza.

Zadaniem każdego teatru ludowego jest doprowadzić sztukę dramatyczną do poziomu możliwie najwyższego i przez to udostępnić w warunkach najlepszych dzieła autorów polskich dla szerszych mas. Osiągnięcie zaś tego celu jest możliwe tylko wtedy, gdy każdy z członków teatru ludowego przyjmie duchowy udział w tem dążeniu i doloży duchowej współpracy.

Wynik pracy teatru ludowego w dużej mierze zależy od kierownika, od jego zdolności, energii i ofiarnej gotowości poświęcenia wszystkich swoich sił temu wzniosłemu celowi.

Chcę przeto w interesie licznych, po części dobrze zorganizowanych teatrów ludowych, dać tutaj pewne wskazówki co do kierownictwa owych teatrów i mam nadzieję, że słowa moje, jako osoby doświadczonej w tej dziedzinie, wzbudzą zaufanie, a wskazówki znajdujące odpowiednie zastosowanie.

Jeśli teatr ludowy ma rozpocząć swoją działalność, niezbędnem jest, aby osoby obojga płci, które zgłosiły swój udział, zostały rozsegregowane od samego początku, w zależności od swych zdolności. Nie każdy, któremu się wydaje, że może grać na scenie, posiada tę zdolność. „Chcieć” a „móc” — są to dwa pojęcia zupełnie odrębne i nie tak nie szkodzi teatrowi, jak nieodpowiedni materiał aktorski. Kierownik teatru ludowego musi zawsze pamiętać o tem, że publiczność, uczęszczająca na przedstawienia, nie zawsze widzi stronę dodatnią widowiska, przeciwnie, jest ona najczęściej usposobiona krytycznie i na podstawie drobnych usterek urabia sobie zdanie o całości.

Obraz, oprawiony w skromne ramy, powinien sam przez się wywołać wrażenie; przedstawienie, chociaż na amatorskiej scenie,

powinno pod każdym względem, a zwłaszcza pod względem wykonania iść gładko i być starannie opracowane. Lepiej zupełnie zrezygnować z wystawienia sztuki, niż wystawić ją w złej obsadzie. Cierpi wówczas zarówno autor, jak publiczność i sami artyści, cierpi wreszcie osoba odpowiedzialna — reżyser — który w końcu ponosi przykre konsekwencje.

Reżyser powinien dobrze znać swoich aktorów, ich cechy indywidualne i zdolności sceniczne i nie kierować się w tym wypadku wyglądem zewnętrznym, gdyż często aktor, mający ładną postawę i piękne rysy twarzy, nie jest w stanie z braku zdolności scenicznych odtworzyć postać wymaganą w sztuce. Oczywiście należy się starać o uzgodnienie tych rzeczy, t. j. wyglądu zewnętrznego ze zdolnościami, ale dla dobra sztuki decydować musi zawsze talent sceniczny amatora. Dlatego najmniejsza nawet rólka winna być odpowiednio obsadzona i dobrze zagrana; bowiem błędne jest mniemanie, że drobny epizod nie przyczynia się do powodzenia sztuki, wprost przeciwnie ma on dla całości olbrzymie znaczenie. Dlatego aktorzy, grający małe role, powinni z całą powagą przystępować do swoich „małych” zadań. Znam aktorów do małych ról z dobrych teatrów zawodowych, którzy w swoich epizodach są niezrównani. Ich drobna praca jest wykonana misternie i są oni tak samo niezbędni, jak wykonawcy ról głównych. Przeto podkreślamy raz jeszcze: **Poznaj swoich aktorów, zbadaj ich zdolności możliwe najdokładniej i obsadz role według indywidualności poszczególnych osób.** Wtenczas powodzenie sztuki będzie zapewnione.

Pierwszem zadaniem kierownika teatru jest **wyszukanie dla swego kółka odpowiedniego repertuaru.** W tym wypadku często się błądzi. Wiem z własnego doświadczenia, że na posiedzeniach kółek dramatycznych dziewięćdziesiąt procent członków głosuje za wystawieniem dzieł klasycznych, z powodu tego, że czytanie ich wzbudziło u większości

amatorów zamiłowanie do sztuki teatralnej. Ale na to rozsądny reżyser nie powinien się zgadzać, wiedząc jakiego opracowania i jakich sił aktorskich wymaga wystawienie sztuki klasycznej, choćby w najskromniejszych rozmiarach. Nawet jeżeli kółko istnieje od kilku lat i aktorzy posiadają dużo wprawy i są zdolni do wywiązania się z trudniejszych zadań i wówczas wystawienie klasycznego dramatu lub komedii jest trudnym do osiągnięcia, gdyż na scenach ludowych zarówno aparat techniczny, jak i środki, potrzebne do wystawienia takich sztuk, są niewystarczające. Niestety nie żyjemy już w epoce Szekspirowskiej, kiedy sztuki były grane na najbardziej prymitywnie urządzonej scenach, a wypisane na tablicy słowo „Las“ zastępowało dekorację lasu i w zupełności wystarczało widzom. Dziś się publiczne nie posiada takiej wyobraźni i chce wszystko widzieć na własne oczy.

Nasza literatura dramatyczna jest tak bogata, że teatry ludowe nie powinno mieć kłopotu z wyborem odpowiednich sztuk. Wybór ten należy całkowicie od inteligencji i zmysłu artystycznego kierownika.

Miło wypełniające program komedijki z życia ludowego, zwłaszcza że śpiewami i tańcami, są bardzo pożądane.

Farsa, ze względów moralnych, nie nadaje się do wystawiania na scenach ludowych, jak również należy unikać sztuk o treści politycznej, gdyż teatr ludowy nie powinien mieć nic wspólnego z polityką, jeno służyć celom kulturalno-oświatowym. Zajmującym widowiskiem w teatrze ludowym może też być inscenizacja pieśni, legend i podań ludowych. Jest to praca niezwykle ciekawa i dająca każdemu z członków zespołu szerokie pole do samorodnej twórczości.

Pożyteczne wskazówki w tej materii można znaleźć w książce J. Zawiejskiego pod tyt. „Inszenizacja pieśni ludowych“<sup>\*)</sup>. Gdyby jednak kierownik teatru ludowego był w kłopotcie co do wyboru sztuki — to powinien się zwrócić do Związku Teatrów Ludowych w Warszawie, który zawsze chętnie służy wskazówkami i radą.

Klomens Derc.



# Z Polski i świata.

## Piętnastolecie polskiego wojska.

W dniu 6 sierpnia obchodzona była uroczystość w całej Polsce piętnastolecia rocznicy wielkopomnej chwili, kiedy pod wodzą Komendanta, oddziały Legionów wyruszyły w bój o Wolną Polskę. Było to pierwsze polskie wojsko, gdyż występowało pod sztandarami i komendą polską. Garść szaleńców rzuciła swe nikt nie wprowadzi, ale wielkie ze względu na symboliczne znaczenie siły na teren walk tytanicznych, którym zawdzięcza swoje istnienie Polska.

Szczególnie wspaniale obchodzono tę uroczystość w Krakowie, skąd przed piętnastu laty wyruszyły Legiony. Dorocznym też zwyczajem odbył się tradycyjny marsz szlakiem kadrówki w trzech etapach z Krakowa do Kielc, obesłany przez blisko 1000 zawodników. W marszu tym biorą udział drużyny, liczące po 13 ludzi. W roku bieżącym pierwsze miejsce we wszystkich kategoriach drużyn, które były podzielone na wojskowe, przysposobienia wojskowego od 22 lat do 30 i przysposobienia wojskowego do 22 lat, zajęła drużyna 33 pułku piechoty.

Odbywany corocznie Zjazd b. Legionistów odbył się w Nowym Sączu. Przyczem Marszałek wbrew poprzednim zwyczajom nie brał w nim udziału, przebywając w Druskiénikach. Marszałka Piłsudskiego reprezentować miał na Zjeździe gen. Rydz-Smigiły, jednak defekt samochodu, którym podążał na Zjazd — uniemożliwił mu to.

## Obchód 10-letni Konstytucji Weimarskiej.

Przed kilku dniami odbyły się w Berlinie uroczystości, związane z obchodem 10-lecia Konstytucji Rzeszy niemieckiej, nadającej państwu ustrój republikański. Organizowaniem uroczystości zajęli się głównie socjaliści. Uchyliła się od obchodu prawica niemiecka, która tęskni do powrotu monarchji. Organizowała i ona pochód, ale z okrzykami przeciwko konstytucji. Również komuniści pragnęli zorganizować pochód protestacyjny przeciwko konstytucji, która ich zdaniem jest niedobra, jednak został on rozpuşony przez policję, która otrzymała surowe polecenie, by do demonstracji komunistów nie dopuścić.

<sup>\*)</sup> Wkrótce wyjdzie w druku.

## Nowe niebezpieczeństwo wojny między Chinami i Sowieciami.

Jak donosi prasa rozmowy bezpośrednie między Chinami i Sowieciami, które miały doprowadzić do wyrównania konfliktu między obydwoma państwami, jaki się wyłonił wskutek aresztowania przez władze chińskie pracowników konsulatów sowieckich oraz zagarnięcia kolei Wschodnio-Chińskiej, rozmowy te nie doprowadziły do pożądanego celu. Chiny stanowczo odmówiły spełnienia widocznie zbyt wygórowanych pretensyj Sowieców. Rozmowy zostały zerwane.

Tuż po zerwaniu rokowań Sowiety zastosowały, jako rodzaj groźby w stosunku do Chin demonstracyjny lot swej floty powietrznej nad terytorjum chińskim.

Znowu więc nad Wschodem zawisła groźba wojny.

## Zjazd b. wychowanców i wychowanie szkół rolniczych powiatów Olkuskiego i Miechowskiego.

Zawiadamiam Kolegów i Koleżanki, że z dniem 1 września, a w razie niepogody 15 września b.r. odbędzie się Zjazd Związku

b. wychowanków i wychowanie Szkół Rolniczych pow. Olkuskiego i Miechowskiego w Szkole Rolniczej w Trzyciążu.

Program Zjazdu.

Godzina 10-ta rozpoczęcie

- 1). Zagajenie.
  - 2). Przemówienie powitalne.
  - 3). Odczyt prof. z ostatniego Zjazdu.
  - 4). Sprawozdanie z maj. i dział. Związ.
  - 5). Poprawka do art. 7 p. 6) statutu.
  - 6). Wybór nowego wiceprezesa.
  - 7). Referaty: a) „Na białym zagonie” — inż. St. Wyrzykowski b). „O chorobach roślin” — prof. Rauppert c). „Na dowolny temat” — kol. Szczepański d). „O naszych Kolegach i Koleżankach” — kol. St. Mirek e). „Nasza łączność ze szkołą” — kol. Mirkowa.
  - 8). Dyskusja ogólna.
  - 9). Przemówienia.
  - 10). Przerwa 1-no godzinna,
  - 11). Składanie wieńców zbożowych: p.p. dyr. Grabowskiemu i Wyrzykowskiemu
  - 12). Zabawa dożynkowa.
  - 13). Przedstawienie amatorskie.
  - 14). Zabawa taneczna.
- Zjedźcie się wszyscy i licznie!

Przewod:

Stanisław Mirek.

# Doskonały typ żyta — to żyto Granum!

1. Korzenie dobrze rozwinięte
2. Słoma mocna, niezbyt długa
3. Liść szeroki
4. Kłos dobrze wykształcony, lirowaty, dobrze wypełniony, zawierający do 80 ziarn
5. Ziarło pełne, dorodne, koloru seledynowego.

## Zimotrwałość wybitna!

W Ogólnym - Państwowym Konkursie Odmian 1927 r. żyto Granum pobilo w 7-miejscach oryginalne żyto Petkus — na 18 punktów.

W roku 1928 okazało się żyto Granum znacznie zimotrwałe od oryginalnego żyta Petkus v. Lochowa i osiągnęło wyższe plony.

W doświadczeniach polowych Rolnych Zakładów Doświadczalnych za rok 1928 żyto Granum uzyskało bardzo dobre kwalifikacje:

- a) Stacja Dzwierzno, pow. Toruń, glina piaszczysta: 3-cie miejsce przeciętnie za 4 lata.
- b) Stacja Sielec, pow. Miechów, loess: 2-gie miejsce za 1928 rok.
- c) Stacja Błonie, pow. Błonie, bielica gliniasta: 3-cie miejsce przeciętnie za 5 lat.
- d) Kościelec, pow. Koło, bielica na mocnej glinie: 1-sze miejsce za 1928 rok.
- e) Stacja Stary Brześć, pow. Włocławek, piaszczysty czarnoziem: 1-sze miejsce w 1928 roku oraz przeciętnie za 8 lat.

**Cena żyta oryginalnego „Granum” przy obecnych notowaniach wynosi tylko zł. 47.— za 100 kg. wraz z workiem jutowym.**

**„GRANUM” Sp. Akc. Połączonych Krajowych Hodowli Nasion Selekcyjnych  
Warszawa, pl. Napoleona Nr. 6.**

# HUMOR

## Po powrocie z Poznania.

- Słuchaj, Jasiu, czy na Wystawie w Poznaniu jest istotnie drogo?
- Wiesz— nie zdołałem zauważyć.
- Czemu?
- Spotkałem tam mnóstwo znajomych i zawsze tak się jakoś postarałem, żeby oni płacili.

## Po katastrofie kolejowej.

- Panie Naczelniku, nie wiem, co robić z tym nieboszczykiem?
- Albo co?
- Znaleźliśmy go w wagonie drugiej klasy, a miał bilet do trzeciej.

# Odpowiedzi Redakcji

**O. Z. M. W. Włodawa.** Klisze, zamówione przez Was wysłaliśmy, załączając do nich wykonane dla „Siewu”. Nadeszliście możliwie najprędzej należność za nie do firmy, która je wykonała. Cześć!

**O. Z. M. W. Janów-Lubelski.** W dzisiejszym numerze podajemy kliszę z pokazu prosiat konkursowych Waszego Okręgu. Nie wydrukujemy wzmianki o kursie przedkonkursowym, ponieważ jest ona mocno spóźniona. Piszcie więcej o inspekcjach.

**Kol. Jan Więzik. Kłoda.** Napiszcie coś o tem, jak się posuwają prace nad hodowlą jedwabników. Artykuł Wasz propagandowy drukujemy. Cześć.

Nowy 11-to miesięczny kurs

w szkole gospodyń pod zarządem  
SS. Służebnic Najśw. Serca Jezusowego  
w Przemyślu, rozpocznie się 15 października b. r.

Nauka obejmuje w teorii i w praktyce  
**wszystkie działy gospodarstwa wiejskiego**

ze szczególną uwzględnieniem  
kroju, zycia, robót ręcznych i kucharskich,  
oraz przedmioty ogólnie kształcące.

**Nauka bezpłatna**, za utrzymanie placą  
uczennice gotówką, wedle umowy.

Podania o przyjęcie należy wnieść do

**Zarządu szkoły w Przemyślu,**  
przy ul. Ks. Biskupa Pelczara 16.

## ŚREDNIA SZKOŁA SPÓŁOZIELCZA w Przysusze

Województwo Kieleckie, poczta Przysucha.  
Zarząd Szkoły zawiadamia, że zgłoszenia nowych  
kandydatów na kurs I-szy już przyjmuje.  
Warunkiem przyjęcia bez egzaminu jest posiadanie  
świadectwa z ukończenia 7-miu oddziałów szkoły  
powszechnej  
Opłaty w roku 1929/30 wynosić będą 40 zł. mie-  
sięcznie (400 zł. rocznie) za naukę, 55 zł. mie-  
sięcznie, (550 zł. rocznie) za Bursę.  
Kandydaci zamieszkałi z dalszych okolic obowi-  
zani są mieszkać w Bursie.  
Szkoła jest 3-y letnia, koedukacyjna, przyjmo-  
wana jest młodzież w wieku do lat 18.  
Szczegółowo informuje Zarząd Szkoły, odpowia-  
dając listownie.

ZARZĄD

Już ukazała się w nowym wydaniu  
sztuka teatralna

## „Jaśkowe Zamysły” (Domosława)

Cena zł. 1.60 z przesyłką 1.85  
wpłacać na konto P. K. O. 3464.

Zamawiać: Dział Wydawniczy  
Związku Teatrów Ludowych,  
Warszawa Tamka 1.

## Żeńska Szkoła Rolnicza w Mirosławicach poczta Żychlin, pow. Kutnowski.

Rok szkolny rozpoczyna się 1 listopada. Nauka  
trwa 11 miesięcy. Zadaniem szkoły jest przygo-  
towanie młodych gospodyń do życia gospodarczego  
i społecznego. Nauka obejmuje: hodowlę bydła,  
trzody i drobiu, młeczarstwo, rolnictwo, ogrodnic-  
two, pszczelnictwo, gotowanie, pieczenie, pranie,  
kroś, zycie, hafty, tkactwo oraz przedmioty ogólnokształcące (religia, polski, historia, geografia,  
nauka o Polsce współczesnej, rachunki, przyroda,  
higiena, ratownictwo, prawo, śpiew). Nauka bez-  
płatna. Koszt utrzymania wynosi około 40 zł. mie-  
sięcznie. Przez cały czas pobytu w szkole uczennice  
mieszkają w internacie pod opieką nauczycielek.

Na żądanie szkoła wysyła program i warunki  
przyjęcia.

TREŚĆ NUMERU: Czyn Legionowy.—Młodzież Wiejska i P. W. K., przez M. Zwierkównę.—O hodowli jedwabni-  
ków, przez J. Więzika.—Zawieja (dokończenie), przez W. Rączkowskiego.—Z powiatu Skierniewickiego.—  
Wychowanie Rolnicze.—Z Kół i Związków.—Jak prowadzić Teatr Ludowy, przez Kł. Derca.—Polski  
i świata.

CENNIK OGŁOSZEŃ: 1/1 str.—120 zł, 1/2 str. 60 zł., 1/4 str 30 zł., 1/8 str. 15 zł: w tekście o 20% drożej.

Redaktor: J. Sawicki.

Wydawca: Centr. Związek Młodzieży Wiejskiej

Drukarnia „OSTOJA” Warszawa, Tamka 37.